

BOGUSŁAW SCHAEFFER

INAŁT

komitragedia w 12 scenach

1998

Pomyślałem sobie, że jeśli istnieje tragikomedia, to może zaistnieć komitragedia. Bardzo mi odpowiada ten termin, a dlaczego – wyjaśnia to sama sztuka. W „moim” czasie wciąż pojawia się w dramaturgii motyw niemożliwości istnienia tragedii w czystej formie, już to bowiem człowiek ni odnosi się do wyższych instancji ze zbyt wielkim lękiem. Christian Morgenstern, który nie był dramaturgiem, ale za to dysponował niezwykłą inteligencją twórczą, zwrócił uwagę na fakt, że tragedia jest najwyższą formą komedii. W uszach pedantów i tradycjonalistów brzmi to głupawo, ale chyba tak jest w istocie: jest tylko wyższą formą komedii, a to dlatego, że człowiek, który zrezygnował z wyższych punktów odniesienia, jest już tylko komiczny. Nie może więc liczyć na nasze współczucie, a już dla dramaturga jest – zbyt często – tylko własną karykaturą. Najśmieszniejsze jest to, że sam się nie przerobił na śmieszne indywiduum. To świat go przenicował, świat niby dziś niechlujny, a jednak tak sprawny. (Spotkałem kiedyś człowieka, który podobno z sukcesem polował na najbardziej nieuchwytnych i groźnych przestępców i – proszę sobie wyobrazić – nie miał przy sobie ani notesu, ani czegoś do pisania; bardzo mi się to podobało...). W tytule posłużyłem się obrzydliwym przeciwstawieniem „in – out”, dla okraszenia spolszczyłem je (inałt brzmi równie obco jak kindżał).

Bolonia ☆ Salzburg ☆ Lindau ☆ Warszawa ☆ Salzburg

OSOBY

PROFESOR

SEKRETARZ

OSOBA PIERWSZA

OSOBA DRUGA

MŁODA OSOBA

KOLEŻANKA (MŁODEJ OSOBY)

SCENA I

(scena przyciemniona, muzyka, atmosfera tajemniczości)

OSOBA PIERWSZA Myśli pan, że możemy tędy wejść?

OSOBA DRUGA Nie wiem. Wiem tylko, że willa hrabiego profesora jest od wejścia chroniona. Kiedy byłem tam przed chwilą, widziałem, że już wstał, przechadza się po pokoju. Tak wcześnie? Może jest chory?

OSOBA PIERWSZA Widzę, że nic pan o nim nie wie. Profesor pracuje od najwcześniejszych godzin porannych. Czytałem, że nie wolno, by ktoś go przed obiadem niepokoił. Ale w naszym przypadku postąpił inaczej. Kazał sekretarzowi powiedzieć, że przyjmie nas wcześnie rano, zrobi dla nas wyjątek, po raz pierwszy od kilkunastu lat. I że mamy przyjść obaj, bo chce mieć świadka. Przed kilkoma miesiącami była u niego szefowa pisma „Kobieta i kultura”, że też pismu można dać tak kretyńską nazwę, ale to już chyba specjalność naszego narodu, rozmawiała z nim długo, a potem napisała jakieś pokręcone studium psychologiczne, w którym przeinaczyła osiemdziesiąt cztery fakty. Profesor oznajmił, że chyba każe ją zabić i że jeszcze nikt go tak nie upokorzył. Pismo zostało zawieszone, a była szefowa pracuje teraz w korekcie miejscowego brukowca, wie pan, którego, tego najgorszego.

OSOBA DRUGA Powinienem się przedstawić.

OSOBA PIERWSZA Ach, to nie jest takie ważne. O, teraz z tej strony zaświeciło się światło. Ma pan dobre oczy?

OSOBA DRUGA Zwyczajne, nic takiego.

OSOBA PIERWSZA I co pan widzi?

OSOBA DRUGA To chyba on. Postawny! No-no, w tym wieku trzymać się tak prosto, w dodatku, kiedy go nikt nie widzi.

OSOBA PIERWSZA Ale pan go widzi. No, co pan jeszcze widzi?

OSOBA DRUGA Widzę, że zmierza do szafki bibliotecznej. O, sięgnął po jakąś książkę.

OSOBA PIERWSZA Jaką książkę? Jaki tytuł?

OSOBA DRUGA Myśli pan, że stąd widać? Widzę, że jest dość gruba. Rzucił nią. Nie spodobała mu się.

OSOBA PIERWSZA Musiał w niej wyczytać coś brzydkiego. Rezerwuję dla siebie ten drobny szczegół, dam go na początek mojego studium.

OSOBA DRUGA Chwileczkę! A kto zobaczył, że rzucił książką? Ja! Więc jest to mój kasek. Nie wiedziałem, że taki twórczy umysł może zaczynać dzień wielkiej pracy, o której tak głośno – od wertowania książek, w dodatku bezwartościowych. Wartościowej by nie rzucił...

OSOBA PIERWSZA Podobno jest przebiegły. *(po chwili)* A może on wie, że go obserwujemy, i już gra przed nami. O, znowu rzucił następną!

OSOBA DRUGA Musi pan sprawić sobie okulary. Sięgnął po nią, była bardzo wysoko, więc wyleciała mu z rąk.

OSOBA PIERWSZA Ale jej nie podniósł!

OSOBA DRUGA Przecież nie będzie się sam schylał po książkę, zleci to sekretarzowi. Podobno on się jeszcze nigdy nie schylił, przed nikim. To inni schylają się przed nim. Żeby pan wiedział – jak nisko. Co to znaczy być autorytetem! Nie to, co my.

OSOBA PIERWSZA Niech pan mówi za siebie. Kiedy miałem osiemnaście lat, wygrałem wielki konkurs na pracę dziennikarską.

OSOBA DRUGA I co? I teraz stoi pan za płotem i kombinuje, jak by tu wejść, żeby pana nie ofuknął jak żebraka.

OSOBA PIERWSZA Ale jestem w dobrym towarzystwie. Podobno cenią pana w pana piśmie – i to bardzo.

OSOBA DRUGA Skąd pan wie, przecież pan mnie nie zna.

OSOBA PIERWSZA Mówię tak każdemu, który pisze do gazet.

To nic nie kosztuje, a można sobie zjednać każdego durnia.

W naszym zawodzie jest to niezwykle ważne.

OSOBA DRUGA O, teraz zgasił światło.

OSOBA PIERWSZA Sam zgasił czy poprosił o to sekretarza?

OSOBA DRUGA Nie wiem, stąd nie widać. O, teraz widzę światło w innym pokoju.

OSOBA PIERWSZA A tak, rzeczywiście. Krąży po domu, bardzo dobre zajęcie. *(po chwili)* No, co pan widzi? Co robi teraz nasz domokrążca?

OSOBA DRUGA Ironia nie jest tu na miejscu. Jeżeli mamy tam wejść, to powinien się pan przygotować do wywiadu z taką osobistością, zgiąć się nieco, pochylić, bo kto wie, czy nie jest niższy od pana, wzrok położyć na własnych butach i stłumić głos. Nie wiem, dlaczego, ale dziennikarze mają z reguły ordynarny głos, przenikliwy, chamski, ordynarny głos.

OSOBA PIERWSZA Dobry dziennikarz musi mieć pewność siebie. Zasada pierwsza: nikt mi nie zaimponuje. Zasada druga: zawsze mogę delikwenta obświnić, a jemu pozostaje tylko demencja.

OSOBA DRUGA Dementowanie, łaskawco, dementowanie, dementi, nie demencja. Demencja oznacza upośledzenie umysłowe, ośpienie inteligencji oraz zanik pamięci. Dobrze panu radzę, niech pan nie używa obcych wyrazów. Zwłaszcza, gdy spotka się pan z takim autorytetem, jak nasz profesor. Poprosi o indeks i wlepi panu dwóję.

OSOBA PIERWSZA *(śmiejąc się)* Myśli pan, że ja noszę mój stary indeks przy sobie?

OSOBA DRUGA No to postara się, by pan był na indeksie. Ekskomunikuje pana z dziennikarstwa, wyklnie pana, wykurzy jak śmieć, jak łajno, wymiecie pana ostrą miotłą swojego autorytetu, stanie się pan pośmiewiskiem.

OSOBA PIERWSZA A ja powiem, że się przejęzyczyłem, bo pan kolega stale używa tego słowa w niewłaściwym znaczeniu. Ze mną pan nie wygra. Ze mną jeszcze nikt nie wygrał. Co pan widzi?

OSOBA DRUGA Zgasił światło, poszedł spać. Może nas zobaczył. Skąd pan wie, że nie ma lornetki i że nie przygląda się podejrzanym osobnikom, którzy otaczają jego dom. Zaufanie ma tylko do psów, są bardzo ostre. Z dobermanem jeszcze nikt nie wygrał, a jak są niebieskoszare z takim specjalnym podpalaniem, to marny pana los. Słyszysz pan?

OSOBA PIERWSZA Słyszę szczekanie, coraz głośniejsze.

OSOBA DRUGA Przyjdziemy później. Uciekajmy! Aha, nie przedstawiłem się panu...

OSOBA PIERWSZA Spotkamy się za godzinę, ale nie tu, tylko przed bramą. Do zobaczenia. *(ucieka)* Hau, hau, hau!!

OSOBA DRUGA Debil. Myśli, że nie wiem, jak szczekają dobermany. Najpierw długo warczą, bo im to sprawia przyjemność.

(znika w ciemności)

SCENA II

(pokój PROFESORA, jasno; PROFESOR przechadza się po pokoju zamyślony, wygląda wytwornie, warto zwrócić uwagę na wyszukane słowa i gesty; po jakimś czasie wchodzi SEKRETARZ)
SEKRETARZ Dzień dobry, panie profesorze. Jak się spało?

PROFESOR Pracuje pan u mnie już trzy lata i stale powtarza pan ten sam arcybanalny zwrot. Powinien pan wiedzieć, że do osoby godnej szacunku nie zwracamy się trywialnym pytaniem „jak się spało?”, lecz każdego ranka – jeśli mamy się za sekretarza, a nie za durnia, który nie potrafi wyartykułować żadnej myśli – każdego ranka witamy ową godną osobę jakimś przemyślnym stwierdzeniem na temat pogody. Widzi pan, pogoda się zmienia i nawet jej nie można skwitować banalnym, rutynowym określeniem. Rozumiem doskonale, że jest pan parweniuszem, że rodzina pana dopiero od paru pokoleń nadąża za wątpliwą kulturą życia miejskiego, ale polecono mi pana jako zdolnego młodzieńca i chyba mogę od pana wymagać przynajmniej małego zrabka kultury osobistej lub choćby jej pozoru. Niech pan się przyjrzy prostym kelnerom w dobrych restauracjach. Są to na ogół biedacy, którzy z trudem zdobywają elementarne wiadomości o życiu, ale ich szefowie, choć sami nie grzeszą kulturą, starają się wprowadzić ich w tajniki właściwego zachowania się i usługiwania. Kiedy pan – przez pomyłkę – wejdzie do kuchni, widzi ich pan połykających – jak to się nazywa? a – sznycla, w sposób niegodny zwykłej małpy, ale te same indywidua, kiedy zapytują pana, co by pan zechciał dziś skosztować,

starają się o wyszukaną formę zapytania i z pewnością nie zapytają mnie, chwileczkę, jak by to musiało brzmieć odpowiednio do pana ordynarnego pytania, nie zapytają mnie: „no, co by się dzisiaj zjadło?”, lecz: „czym możemy dziś szanownemu panu służyć?” lub jeszcze ładniej. Widzi pan, jestem jedynym profesorem z mojej uczelni, który ma do dyspozycji sekretarza, ale jeśli ma pan zaszczyt pełnić taką funkcję w moim gabinecie, to musi pan stanąć na wysokości zadania, musi pan być bardziej pomysłowy. Nie mówię twórczy, bo to byłaby przesada, ale – pomysłowy. W domu – bo zapewne ma pan jakiś dom, zechce pan przemyśleć tę sprawę i żebym nigdy więcej nie usłyszał ordynarnych zwrotów w typie „jak się spało”. Zrozumiał pan?

SEKRETARZ Zrozumiałem.

PROFESOR Żywię taką nadzieję. Aha, jeszcze jedno. Proszę nigdy osobom godniejszym od pana nie stawiać pytań, na które czuliby się zmuszeni odpowiedzieć. Jestem na tym punkcie nieubłagany. Ostatnio wprowadzono niemądry zwyczaj pytania o zdrowie. Takie pytanie kryje w sobie pozory przyjacielskiej przychylności czy nawet troski o człowieka, z którym wdajemy się w rozmowę, ale proszę zwrócić uwagę na fakt, że zapytany o zdrowie jest jakby egzaminowany, a tego nikt nie lubi. Prawo do egzaminowania mamy tylko my, profesorowie. Jeśli pan chce się mienić moim sekretarzem, proszę ze swojego małego repertuaru zdań banalnych wyeliminować to plugawe pytanie. W istocie rzeczy bowiem nie jesteśmy lekarzami i nie powinno nas interesować zdrowie jakiegokolwiek jegomościa. Czy pan to pojął?

SEKRETARZ (*niby hardo*) Owszem, pojąłem.

PROFESOR Wystarczyłoby powiedzieć: tak, pojąłem. Słowo owszem jest prymitywne i nieestetyczne. Prymitywne, bo odpowiada rustykalnemu „a juści”, a nieestetyczne, bo owo inkryminowane owszem zawiera w sobie cząstkę, która aluduje na słowo wesz. Kiedyś ktoś na konferencji naukowej posłużył się zwrotem „wszem wobec i każdemu z osobna”. Nie wytrzymałem i zapytałem, nie licząc na odpowiedź, czy

rozmawiamy tu o wszach czy o sprawach czystości języka! Prezes Akademii Nauk, biedak zupełnie duchowo nieuksztaltowany, zaczął tłumaczyć, że kiedyś tak mówiono i że on nie widzi w tym nic złego, na co odparowałem, iż nasza piękna mowa, wzniesiona przez poetów na niedosięgłe dla innych języków wyżyny, nie powinna być zaśmiecana przestarzałymi zwrotami, które zaświadczać o naszej pierwotnej głupocie. Na sali nikt się więcej nie odezwał i zebranie skończyło się chwalebnie o godzinę wcześniej. A, właśnie, za godzinę mają przyjść tacy dwaj osobnicy, którzy mają ze mną przeprowadzić rozmowę. Naczelnicy redaktorzy dwu podobno poważnych pism już od kilku miesięcy proszą o taką rozmowę, w końcu nie mogłem odmówić, choć nie lubię ulegać zbyt natarczywym prośbom, więc postanowiłem, o czym pan nie wie, a dowiaduje się dopiero teraz, postanowiłem poprosić ich obu, łatwiej będzie mi wpędzić ich w kozi róg, a poza tym lubię mieć świadków mojej rozmowy, choćby po to, by móc potem zdementować różne mylne stwierdzenia. Chciałbym, żeby mi pan w punktach zanotował najważniejsze tematy. Ten rodzaj indywiduów ma zwyczaj stawiać kłopotliwe pytania. Moją ulubioną metodą jest kwestionowanie sensu owych idiotycznych i przez swoją głupotę nieprzyzwoitych pytań. W sumie – to ja prowadzę rozmowę, a prowadzę ją tak, jak mnie się podoba. Pan ma siedzieć i milczeć. Przez swoje milczenie podkreśla pan, nic nie mówiąc, aprobatę dla mojego stanowiska w danej sprawie. Najlepiej będzie, jeśli pan zwróci krzesło i swoją osobę w moją stronę tak, aby powstało złudzenie, że interesuje pana tylko to, co ja mówię, nic innego. Owym zwróceniem się w moją stronę i uważnym słuchaniem, co ja mam do powiedzenia, wyrazi pan odpowiednią pogardę dla obu osobników, którzy chcą się mienić dziennikarzami, zresztą nie wiem, dlaczego, zważywszy, że jest to zawód mocno splugawiony różnymi niecnymi procederami, prowadzącymi tylko do procesów. Ustalam tematy, proszę zapisać, ale wyraźnie, mój poprzedni sekretarz zapisywał tak, że sam nie był w stanie odczytać tego, co zapisał, taki bałwan. A zatem:

punkt pierwszy – mówię tylko o sobie, punkt drugi – wyjaśniam, jak zdobyłem autorytet, punkt trzeci – rozwijam wątek szlachectwa duchowego, punkt czwarty – zarysowuję obraz estetyki stylu, słownictwa i poruszanej tematyki. Tak, łaskawco, tematyki również, istnieją bowiem tematy wulgarne, głupie, zbędne i takie trzeba eliminować z naszego planu duchowego. Zapisał pan?

SEKRETARZ Tak, „planu duchowego...”, czy mogę o coś zapytać?

PROFESOR Może pan, ale nie teraz. I nie mnie. Do pytań znajdzie pan sobie kogoś na pana poziomie. Niech pan nie myśli, że pana poniżam, ustalam tylko zakres pana czynności i zachowania. Ma pan zachować spokój, każde nieprzyzwoite pytanie odbiegające od naszego planu ma pan storpedować jakimś „czy panowie życzą sobie kawy czy czegoś mocniejszego”. To pytanie, skierowane do nachalnych dziennikarzy, może pan wielokrotnie powtórzyć. Jeśli zapytają pana o cokolwiek, w co wątpię, ale czego nie wykluczam, proszę jasno powiedzieć, że pan nie rozumie pytania, co osłabi znacznie ich impet. Schodzą bowiem wtedy do rzędu indywiduów, które nie potrafią wyartykułować prostego pytania, a które przez pomyłkę parają się tym nieciekawym i nie przynoszącym splendoru zawodem. Czy to jasne?

SEKRETARZ Tak, jasne.

PROFESOR To wszystko.

SEKRETARZ Dziękuję panu profesorowi. *(oddala się)*

PROFESOR Niech pan będzie czujny! *(muzyka)*

SCENA III

OSOBA PIERWSZA Myśli pan, że możemy już wejść?

OSOBA DRUGA Jest dziewiąta, nie możemy się spóźnić. *(obaj wchodzą do pokoju PROFESORA; światło na PROFESORA i SEKRETARZA)*

OSOBA PIERWSZA Czy możemy wejść?

PROFESOR Potencjalnie tak, merytorycznie – nie. *(do OSOBY DRUGIEJ)* Czy nie sądzi pan, że wchodząc, należy powiedzieć „dzień dobry”? A pan pyta – czy możemy wejść...

OSOBA DRUGA To nie ja, to on. *(wskazuje palcem na OSOBĘ PIERWSZĄ)*

PROFESOR Aha, rozumiem, że panowie nie żywią do siebie sympatii. W waszym środowisku jest to bardzo częste, podobnie kelnerzy odnoszą się do siebie z pogardą, jako bystry dziennikarz zauważył to pan zapewne.

OSOBA DRUGA Nie wiem, do czego pan zmierza. Czy mogę panu profesorowi zadać pierwsze pytanie? *(zagląda do notesu)*

PROFESOR Jeszcze nie skończyłem. *(do SEKRETARZA)* O czym to ja mówiłem? Aha, o kelnerach. Kelnerzy idealnie uosabiają poziom naszego społeczeństwa, skażonego nieuctwem, brakiem taktu, lizusostwem i fałszywym snobizmem.

OSOBA PIERWSZA *(głupio)* Dzień dobry! Czy mogę zapisać pana opinię na temat naszego społeczeństwa?

PROFESOR Jeszcze nie zaczęliśmy rozmowy. Moja uwaga na temat naszego społeczeństwa stanowiła *sui generis* preambulum do naszej rozmowy. W perfekcyjnej rozmowie, a tu chodzi tylko o taką właśnie, najpierw zaznacza się lekko

stanowisko myślowe. Jest to jakby inicjacja, z natury swojej obcości jakby metaforyczna, jeszcze nie drażąca metrum, ale już zapowiadająca rdzeń sporu o prawdę. *(w zadumie)* Bo cóż to jest prawda... Albert Camus, którego zresztą nie cenię, bo za co, powiada w „Les mythes de Sysyphe”, że człowiek jest zawsze ofiarą prawdy. Tak mu się powiedziało. Zawsze głoszę prawdę i nie zauważyłem, bym miał coś z ofiary, przeciwnie, głoszenie prawdy, choćby okrutnej, przynosi jej rzecznikowi swoistego rodzaju splendor...

Orit

OSOBA PIERWSZA *(cicho, notując)* Co przynosi?

OSOBA DRUGA Splendor, no wie pan, zaszczyt.

OSOBA PIERWSZA A, zaszczyt...

PROFESOR *(zdenewrowany)* Co pan tam zapisuje? *(wrywa OSOBIE PIERWSZEJ notes, który wyrzuca z impetem za siebie)* Dobry żurnalista zamienia się w słuch i zapamiętuje każde słowo, które pada z ust... *(do SEKRETARZA)* Co to ja chciałem powiedzieć? *(SEKRETARZ milczy wymownie; do OSOBY PIERWSZEJ)* Widzi pan, milczy. Nie ma nic do powiedzenia, więc milczy. Żurnaliści powinni się wzorować na moim sekretarzu, ukończył mnóstwo fakultetów, ale potrafi w odpowiedniej chwili wypowiedzieć milczeniem więcej niż wszyscy koryfeusze waszego fachu razem wzięci. Nic dziwnego, moja szkoła. *(po chwili)* O czym to mówiliśmy? Aha, o szkole. Szkoła to przeżytek, szkoła jeszcze nikogo niczego nie nauczyła, może tylko dekowania się w ostatniej ławce, zresztą na ogół daremnego. Nauka, prawdziwa nauka zaczyna się dopiero na studiach, na uczelni, o ile dana uczelnia zasługuje na to miano. *(do OSOBY PIERWSZEJ)* Dlaczego pan nie zapisuje? Pana kolega zapisał już cały notes, teraz gryzmoli dalszy ciąg na okładce notesu, a pan co?

OSOBA PIERWSZA *(lękliwie)* Czy mogę podnieść porzucony przez pana profesora notes?

PROFESOR Porzucony przeze mnie? Nie przypominam sobie. *(do SEKRETARZA)* Czy pan przypomina sobie coś takiego? *(SEKRETARZ milczy)* Też nie. Właśnie. *(do OSOBY PIERWSZEJ)* Pana szef, osobnik mało inteligentny, ale usłużny,

wyrażał się o panu z entuzjazmem, którego a limine nie podzielałem. A tymczasem – co my tu mamy? No, mniejsza z tym. *(do OSOBY DRUGIEJ)* Pan zjawił się tu u mnie z wytrzebionym z kartek notesikiem. Teraz notuje pan coś na brudnej okładce notesu? Czy to jest w porządku? To pan nie wie, że rozmowa może zatoczyć olbrzymie kręgi, jest bowiem o czym mówić, szczególnie, jeśli dąży się do wyjaśnienia i wykazania prawdy?! W torbie, gdzie niepotrzebnie trzyma pan aparat fotograficzny obok śniadania, które wypływa zapewne z zatłuszczonego papieru, w tej brudnej torbie powinien pan mieć tuzin notesów sporej wielkości, bo kwestie, które poruszam, zasługują chyba na uważne notowanie. I dlaczego nie opanował pan stenografii? Pewno pan nie wie, że istnieje coś takiego. Stenografia to pismo skrócone do mniej więcej jednej trzeciej. Słowo „niepowtarzalne” zapisuje się zaledwie trzema umownymi haczykami, a przecież ma, jeśli się nie mylę, aż czternaście liter! Samo słowo stenografia pochodzi z greckiego, z zestawienia dwu słów – *stenos* i *grapho*, czyli wąski i piszę. Gdyby pan znał stenografię, wystarczyłoby panu jedna strona zeszytu. *(po chwili)* O czym to ja chciałem mówić? *(głupio, do OSOBY PIERWSZEJ)* Aha, pan pytał mnie o mój autorytet, jak go zdobyłem w naszym świecie nieuctwa i szarlatanerii. Więc może zaczniemy od samego słowa autorytet. Słowo to nie pochodzi, jak się pan wadliwie domyśla, z greckiego, lecz z języka łacińskiego, *auctoritas* to powaga moralna. Zdobyłem ją w młodym wieku, w środowisku studenckim, wtedy równie niechlujnym i rozbastwionym, jak nasze dzisiejsze, gdyż uczyłem się przykładnie, a cechowało mnie już wtedy wcześniej rozbudzone dążenie do prawdy.

OSOBA PIERWSZA *(grzecznie, głośno)* Aha, do prawdy.

PROFESOR Tak, świetnie pan to pojął – do prawdy. O, jeśli już jesteśmy przy łacinie. Przypomina mi się Terencjusz, już na początku „Andrii” powiada: *Veritas odium parit*, prawda sprowadza nienawiść, może lepiej powiedzieć nie sprowadza, lecz prowokuje, będzie to o wiele ściślejsze, tyle tylko, że

znów słowo prowokuje brzmi bardzo brzydko, ma w sobie odium obrzydliwej polityki. Tam prowokacja jest najchętniej używanym narzędziem, takim nożem, który niby służy do otwierania listów, a w istocie rzeczy służy do dźgania przeciwników. *(do OSOBY DRUGIEJ)* Panu oczywiście osoba Terencjusza nic nie mówi.

OSOBA DRUGA No, nie wiem...

PROFESOR Byłem pewny, że pan tak powie. O święta Ignorancjo, zlituj się nad nami!

OSOBA PIERWSZA Zdaje się, że Terencjusz był współnikiem świętego Pawła w jego podróżach po wschodniej Europie i Azji Mniejszej.

SEKRETARZ *(chce coś powiedzieć, skorygować błąd)* Nie, nie...

PROFESOR *(cicho)* Milczeć! *(zadowolony)* Terencjusz żył około sześć generacji wcześniej niż święty Paweł, gdyby trzy generacje, wówczas mogliby od biedy podróżować razem, ale tak – tylko w pana zepsutej wyobraźni. A tak mi pana poleciano! *(do OSOBY DRUGIEJ)* A pana polecał mi dodatkowo mój dziekan, powiedział, że jest pan wyjątkiem. Teraz wiem, co miał na myśli. Pan chciał mnie przepytować. Oj, żebym ja pana nie zaczął przepytować, a musi pan wiedzieć, że potrafię. No, chłopcy, do domu, a raczej do książek, liźnąć trochę greki i łaciny, zapoznać się nieco z historią i literaturą, inaczej nie będę w stanie autoryzować tej rozmowy. Komediodpisarz Terencjusz podróżował z półtora wieku od siebie młodszym Pawłem z Tarsu! Ha! Co braliście na seminariach z dziennikarstwa?! Jak być kretyńcem... Jak zostać wyrafinowanym nieukiem... *(spokojnie)* Proszę przyjść za dwa tygodnie, o tej samej porze. *(do SEKRETARZA)* Niechże pan im od siebie powie, co jest najważniejsze.

SEKRETARZ *(krzyczy)* Gruby notes!

PROFESOR Żegnam panów. *(obaj – kłaniając się lekko – wychodzą)* Ależ to hołota! *(do SEKRETARZA)* Milczał pan brawurowo, świetnie, świetnie, zobaczy pan, zrobię z pana człowieka. *(cisza, muzyka, światło ściemnia się)*

SCENA IV

(scena nieco przyciemniona, w dali mający postać SEKRETARZA, wchodzi MŁODA OSOBA, rozgląda się nieśmiało)

MŁODA OSOBA Jestem Violetta Inez ...mylska. Czy mam przyjemność rozmawiać z profesorem?

SEKRETARZ Po pierwsze nie rozmawia pani, bo dopiero co odezwała się pani, a tego nazwać rozmową niepodobna, a po drugie profesor jest dużo starszy ode mnie, o, dużo starszy, i wątpię, by chciał z panią rozmawiać. Co tu ukrywać – nie lubi rozmów. *(popisuje się)* Wie pani, co napisał Benjamin Constant w swoim „Journal intime”, wydanym w 1804 roku? Ludzie uduchowieni i inteligentni są w rozmowie tak samo nudni jak durnie.

MŁODA OSOBA Czy odnosi pan to również do mojej ewentualnej rozmowy z profesorem? Będę musiała profesorowi powtórzyć pana sąd o rozmowie, mam nadzieję, że ubawię go tym, a wtedy moja rozmowa z nim przebiegnie gładko. Właściwie mam profesorowi przekazać książkę, którą moja koleżanka, a jednocześnie krewna pana profesora, poleciła mi podrzucić panu profesorowi. Wie pan, ona uważa się za coś lepszego i stale wysługuje się ludźmi. Mną najbardziej, bo jestem solidna. Gdzie jest profesor, dlaczego go tu nie ma?

SEKRETARZ Boże, gdyby on to usłyszał, kazałby mi panią od razu wyrzucić na zbity łeb. Jest to arcywytworny pan, który potrafi być dla innych bardzo surowy. Książkę może pani zostawić, a co do rozmowy z profesorem – musi się pani najpierw zapisać do *Księgi Rozmów*, zaraz, gdzie ona jest?

MŁODA OSOBA Leży przed panem. To ta w skórzanej, brunatnej oprawie.

SEKRETARZ Skąd pani to wie? Była tu już pani? Szperała pani w papierach, kiedy byłem w toalecie?

MŁODA OSOBA Skądże. *Księga Rozmów* jest po prostu tak zatytułowana, kaligraficznie, a ja umiem czytać.

SEKRETARZ (*powoli*) Panią mogę zapisać dopiero na przyszły piątek, trzynastego, o trzynastej. Odpowiada to pani?

MŁODA OSOBA Oczywiście, jeśli panu na tym zależy, mogę przyjść trzynastego, ja nie jestem przesadna.

SEKRETARZ Ja też, dlatego trzynastego też tu będę. Wie pani, co o przesadach powiedział w „Maximen und Reflektionen” Johann Wolfgang Goethe? Przesady są poezją życia, powiedział.

MŁODA OSOBA Tylko tyle?

SEKRETARZ Tak, a co?

MŁODA OSOBA Profesorowi przydałby się nieco lepszy sekretarz, powiem mu o tym. Tym przygłupawym „tak, a co” pogrzebał pan swoje szanse.

SEKRETARZ Zostałem wybrany na sekretarza ze stu jedenastu kandydatów, więc jakieś kwalifikacje posiadam. (*zarozumiale*) Czyżby w moim cytacie pojawił się jakiś błąd, który pozwolił pani na chwilę zwątpić w moje kompetencje?

MŁODA OSOBA Błędu nie było, ale cytat był prymitywnie ucięty w połowie, co zresztą jest praktyką różnych durniów, którzy nie mają nic od siebie do powiedzenia i muszą biedacy – cytować. Dalszy ciąg cytatu brzmi: dlatego nie szkoda one – owe przesady – poetom wierzyć w nie.

PROFESOR (*wchodząc*) Aa, cytuje pani mój ulubiony cytat? To się chwali. (*do SEKRETARZA*) Kogo pan tu wpuszczał bez mojej wiedzy?

SEKRETARZ (*chce coś powiedzieć*) Pa-paa-pa...

PROFESOR Milczeć! (*do MŁODEJ OSOBY*) Jak pani tu weszła? O tej porze nikogo nie przyjmuje. O tej porze pracuję twórczo, to wie każdy. Pani pewno jest z prowincji... A może pani jest tą nową sprzątaczką, którą przyjęliśmy wczoraj?

(*patrzy badawczo na MŁOD OSOBE*) Nie, sędzę, że profesja sprzątaczkki nie przysługuje osobom, które znają pełny cytat Goethego... Więc kim pani jest, do diabła rogatego?

MŁODA OSOBA Nazywam się Vio...

PROFESOR To nie ma znaczenia, każdy się jakoś nazywa, mnie się to nawet podoba. (*po chwili*) W jakiej sprawie...

MŁODA OSOBA Moja koleżanka, która jest także krewną pana profesora, prosiła mnie, bym oddała panu książkę Sarvepalli Radhakrisznana o dumie narodowej.

PROFESOR Ach, wiem, o kogo chodzi, to ta zakąła, która się stale innymi wysługuje. (*do SEKRETARZA*) Czy ona jest u nas w kartotece odnotowana? (*SEKRETARZ milczy wzorowo*) Nie wie. (*do MŁODEJ OSOBY*) Takiego mam sekretarza. (*SEKRETARZ chce coś powiedzieć*) Milczeć! (*do MŁODEJ OSOBY*) Podobały się pani sentencje Radhakrisznana? Kiedy byłem w Indiach, zapoznano mnie z nim. Światły dureń, tak, tak by to można było określić. Światły dureń. (*do SEKRETARZA*) Zapisać! (*spokojnie*) Ale w zakresie filozofii porównawczej był dość dobrze zorientowany. (*do SEKRETARZA*) Tego nie musi pan zapisywać, co za kretyn... (*do MŁODEJ OSOBY*) A właściwie, czego pani sobie życzy w moim domu? Wciąż nachodzą mnie jacyś idioci, bez wiedzy, a co gorsza, źle wychowani. (*zagląda do Księgi Rozmów*) Pani tu nie ma, nawet nie chciało się pani poprosić o wizytę! Była pani kiedyś w domu publicznym? Nawet tam – najbardziej przygłupawy, przeżarty nieuleczalnym syfilisem, który rzuca się na mózg, takie ma upodobania, nawet taki gnój z francą na ryju musi zgłosić się do bajzelmamy i ustalić upatrzoną osobę, a cóż dopiero wizyta u mnie! Widzi pani, skretyniałem do reszty, to z denerwacji! Zawsze wiedziałem, co mówię i do kogo mówię, a w takim zdenerwowaniu bredzę coś o burdelach i tworzę plugawe analogie. To wszystko wina mego sekretarza! To on powinien panią stąd wyrzucić, nie ja. Ja strzępię sobie język na kretyńskich analogiach, a ten – siedzi i milczy. (*SEKRETARZ chce coś powiedzieć*) Milczeć!

MŁODA OSOBA Jestem zameldowana na trzynastego, w piątek, o trzynastej; to może ja już sobie pójde. Koleżanka pragnie podziękować panu profesorowi za książkę. Ja przeczytałam ją uważnie, choć bez specjalnego zapachu. Radhakrisznan nie jest durniem, to wielki umysł, a z każdego zdania, które wypowiada, bije umiłowanie człowieka i pokora. To światły mędrzec...

SEKRETARZ (*wypycha MŁOD OSOBE*) Niech pani już idzie, (*cicho*) won, wynocha, wypierdalaj, suko, bo jak cię popchnę, będziesz miała już dzisiaj trzynastego...

MŁODA OSOBA (*do PROFESORA*) Mój brat mógłby być pana sekretarzem, a tego chama niech pan łaskawie jeszcze dziś wyrzuci! Na bruk! Do śmietnika! (*wychodzi*)

PROFESOR (*spokojnie*) Bardzo trafna uwaga. Ja lubię słuchać dobrych rad. Radhakrisznan ma rację: czasem warto posłuchać innych... (*SEKRETARZ chce coś powiedzieć*) Milczeć! Więcej pokory! (*wychodzi*)

SEKRETARZ Gdyby kretyn czytał Spinozę, wiedziałby, że pokora nie jest żadną cnotą. Ale coż: jestem sekretarzem antysemit. (*do publiczności*) Milczeć! (*wychodzi*)

SCENA V

(scena nieco przyciemniona, muzyka, atmosfera nieco podobna do tej z pierwszej sceny)

OSOBA PIERWSZA Myśli pan, że możemy już wejść?

OSOBA DRUGA Nie wiem, tu o wszystkim, zdaje się, decyduje sekretarz.

OSOBA PIERWSZA Ten bałwan? On przecież cały czas milczy.

OSOBA DRUGA Wiem, widziałem. Ale jak milczy, to myśli.

A jak myśli, to lepiej nie myśleć, jak może nam zależeć za skórę. Z oczu źle mu patrzy.

SEKRETARZ Komu i w jakim celu źle patrzy z oczu, chciałbym to wiedzieć. *(nie czeka na odpowiedź)* Dlaczego panowie są tak dziwnie poubierani? *(do OSOBY DRUGIEJ)* Co znaczy rozpięta koszula i ten ordynarny czerwony krawat? Płachta na byka – co! To pan nie wie, z kim pan będzie rozmawiał, jeśli w ogóle dopuści pana do słowa. Z hrabią profesorem, najwyższym autorytetem naukowym, moralnym i etycznym w naszym kraju. Niech pan zdejmie to świństwo i włoży ten, *(podaje mu granatowy krawat)* nie jest panu do twarzy, ale pan i tak nie ma twarzy, więc i problemu nie ma.

OSOBA PIERWSZA *(śmieje się, lizus)* Ha-hehehe...

SEKRETARZ *(z hukiem)* Co tu śmiesznego? Gdzie respekt dla profesora? Tak ordynarnie będzie się pan śmiał w domu, przy żonie i dzieciach, tu nie; tu ma panować powaga. Co znaczy ten brudny szal na pana zwiędłej szyi, co pan chce w ten sposób podkreślić, jakiś zwyrodniały zmysł estetyczny czy swoje plugawe pedałstwo? Nuże zdjąć mi to świństwo, tu pan

ma muszkę, wie pan, jak się ją zakłada? Nie na plecach, z przodu, chamski kmiotku.

OSOBA DRUGA Pan nas obraża!

SEKRETARZ Innego zamiaru nie mam. Dziennikarze to najgorsza hołota. Jest to zdanie hrabiego profesora...

OSOBA DRUGA Pewno, pan by miał jakieś własne zdanie. Widziałem, jaki pan malutki przy panu profesorze. (*pokazuje, jaki*)

SEKRETARZ A jaki mam być? Hrabia profesor jest osobą wyjątkową, jest przewodniczącym Akademii Wiedzy, kiedy westchnie znacząco, wszyscy milkną. (*z zapalem*) To się nazywa autorytet. Gdyby nie wasza prymitywna natarczywość, opowiedziałbym panom, jakie numery pan hrabia odstawia na zebraniach naukowych. Potrafi wyjść, zanim ceniony i uwielbiany w kołach naukowych psychofizjolog wypowie drugie zdanie swojego wspaniałego referatu. (*naśladuje PROFESORA*) Nie mogę tego słuchać, nie, nie mogę, wychodzę. I wychodzi. Potem wraca i siada przy stole prezydialnym, ale z taką miną, jakby się miał za chwilę wyrzygać. I nikt mu nie ma za złe takich wypadów. Po zebraniu wszyscy mu gratulują, niektórzy nawet nie wiedzą, czego, ale mu gratulują. Te gratulacje przyjmuje skromnie i z pokorą, o której znaczeniu tak dużo już napisał w swoich pracach o etyce. (*lustruje obu*) Wyobrażam sobie, jak dziś panów pięknie załatwi. Oby tylko miał swój przysłowiowy zły dzień! To będzie show! Szkoda tylko, że bez publiczności. On lubi publiczność, więc będzie wściekły, że dziś jej nie ma. Ergo: tym bardziej przejedzie się po panach. Takie spotkania powinno się filmować! (*konfidencko* – *do PIERWSZEJ OSOBY*) Wie pan, jak załatwił słynną włoską dziennikarkę, która jak wesz, przyczepiła się do jego przeszłości? Nie znam pani przeszłości, ale domyślam się, że w gronie prostytutek jest pani najbardziej wyszczekana. A teraz niech pani już idzie, pani mąż, były alfons pani podkasanego zespołu, niecierpliwi się, już trzeci raz przywołuje panią klaksonem. Zmył ją jak brudne, obsrane auto. Otworzył okno, sam otworzył i wykrzyknął jej na pożegnanie:

cretina, debile, idiota, putana, tedesca! Tylko hrabia potrafi być – gdy potrzeba – tak ordynarny. No, jestem ciekaw, jak dziś panów załatwi. Nie będzie się specjalnie wysilał, bo nie ma dla kogo, ale...

OSOBA PIERWSZA Dlaczego pan nas stale obraża? Znoszę zniewagę z ust pana hrabiego, bo jest wielkim autorytetem, ale pan? Kim pan jest? Co pan sobą przedstawia? Nic! Nic!

PROFESOR O co ta kłótnia? I dlaczego w moim domu, a nie na placu targowym czy gdzieś na przedmieściu w bramie? (*do OSOBY PIERWSZEJ*) Dlaczego pan się unosi? Obraził pana?

SEKRETARZ (*żywo*) Chciałbym to wyjaśnić...

PROFESOR (*surowo*) Milczeć! Ani słowa. (*do OSOBY DRUGIEJ*) Miały przyjść dzisiaj trzy osoby, gdzie jest ten trzeci, dlaczego nie ma kompletu? Na moich wykładach wszyscy muszą być, nawet osoby kalekie i chore, z wyjątkiem zaraźliwie chorych. Jeśli nie ma wszystkich, nie wykładam, o – tak, jak teraz. (*wychodzi*)

SEKRETARZ Pan hrabia odznacza się świetną pamięcią. Zdaje się, że mówiąc „spotkamy się we trójkę”, miał na myśli mnie.

OSOBA DRUGA E, gada pan głupstwa. Siebie miał na myśli, nas dwóch i siebie, pan się nie liczy.

SEKRETARZ (*polubownie*) Może ma pan rację, ale coś mi się nie wydaje, by pan hrabia mógł powiedzieć „spotkamy się we trójkę”, to by uwłaczało jego godności. Musiało mi się coś pomylić. Idę go przeprosić za to, może się zgodzi rozmawiać z panami. Tak się cieszyłem na jego występ... (*wychodzi*)

OSOBA PIERWSZA Profesor jest wściekły, może ustalimy inny termin, za dwa tygodnie wiosna, słońce, nawet taki człowiek jak pan hrabia musi ulec potędze przyrody i jasnego światła.

OSOBA DRUGA O jasny gwint! Zapomniałem notesu. Wyrzuci nas!

OSOBA PIERWSZA Nas? Pana!

(*wraca PROFESOR z SEKRETARZEM*)

PROFESOR No, chłopcy. Do pracy! Postawię panom osiemnaście pytań, każdy dostanie po osiem...

OSOBA DRUGA (*nieśmiało*) Po dziewięć...

PROFESOR Po osiem, durniu, bo dwa rezerwuję dla mego sekretarza. No, mości sekretarzu, po jakiego czorta przyszło tu tych dwóch obrzydliwie się prezentujących osobników.

SEKRETARZ Obajmahamajązamiar...

PROFESOR Milczeć! Wiem, po co przyszli. Jak mówi hołota intelektualna? A, przyszli wywiedzieć się. Nasz język toleruje takie plugawe słowa – „wywiedziałem się tedy o drogę do wsi” – ale my tu nie jesteśmy na wsi i nie będziemy gadać z wiejska, bo nie ma potrzeby. *(do OSOBY DRUGIEJ)* Mówiono mi, że zapomniał pan notesu.

SEKRETARZ Mogę postarać się...

PROFESOR Milczeć, nie odzywać się! *(do OSOBY DRUGIEJ)*

Jak pan sobie wyobraża wywiad? A, rozumiem, zapamięta pan piąte przez dziesiąte, a potem wmówi mi pan zdania i sądy, których nie wypowiedziałem, w dodatku swoim plugawym językiem. Napisze pan: słynny profesor wydaje się być młody – potrafi realizować pozytywne opcje – jest autorem znaczących książek i może w przyпыlywie inwencji – chętnie robi jaja, co podobno oznacza: ośmiesza innych czy coś w tym plugawym znaczeniu. Pan natomiast *(zwraca się do OSOBY PIERWSZEJ)* korzystając z obfitych notatek, pomyli mnie z Frommem, a zacytowanego przez mnie filozofa Nietzschego poda pan w trzech różnych, zawsze idealnie fałszywych wersjach pisowni.

OSoba PIERWSZA *(w złości)* To potwarz! Proszę mnie zapytać o jakiegokolwiek filozofa, z pewnością nie pomyłę się!

PROFESOR Heidegger!

OSoba PIERWSZA Oczywiście – dwa de.

PROFESOR Nic podobnego – dwa gie. Chenu!

OSoba PIERWSZA Co sze-nü, bo nie rozumiem, a, filozof, na końcu ypsilon.

PROFESOR U, nie ipsilon. E!

OSoba PIERWSZA Co – E?

PROFESOR No właśnie. Filozof brytyjski E, pisze się – A-y-e-er.

OSoba PIERWSZA A, ajer, tak jak po niemiecku jaja, Eier.

OSoba DRUGA Niby dłączego Eier ma się czytać E?

PROFESOR (*do SEKRETARZA*) Proszę wyrzucić tych dwóch durniów. Nie wie pan, kto mi ich polecił? (*po chwili*) Ktoś mi ich polecił, przecież nie byłoby ich tutaj, gdyby ich ktoś nie polecił. Wyrzuć to plugawe towarzystwo za drzwi!

SEKRETARZ Panowie, audycja skończona. Zabraliście panu hrabiemu dwadzieścia cennych minut, trudno, to musi wystarczyć.

OSOBA DRUGA Ale miały padać pytania, potem my chcieliśmy profesora zapytać o różne ważne sprawy, podobno był wmieszany... Mam tu szereg pytań...

PROFESOR Mości sekretarzu, do roboty!

SEKRETARZ Co, gnojku, jakie sprawy, w co jesteś wmieszany, kogo to obchodzi, ty kryminalisto wszawy, (*do PROFESORA, który żywo potakuje*) to głównie nawet notesu nie raczyło przynieść i jeszcze otwiera pysk, jazda stąd smrodzie sparszywiały, a ty, bucu głupi, z czego się śmiejiesz? Nie wiesz, jak się pisze Chenu! Co ty w ogóle wiesz...

PROFESOR (*do SEKRETARZA*) Pan mi się podoba, jak to mówią w waszym środowisku? aha, wal pan dalej! A żywo!

OSOBA PIERWSZA Mam tylko jedną prośbę...

SEKRETARZ (*rozochocony*) Po prośbie będziesz chodził, jak będziesz żebrakiem. Teraz zjeżdżaj, a już! (*cichutko*) Spierdaj, pókim dobry. (*głośno*) Bierz swoje manele i jazda stąd, nie masz tu nic do roboty! (*do OSOBY DRUGIEJ*) Ty też! Na co czekasz, już was nie ma!

OSOBA PIERWSZA To może innym razem, ale nie w przyszłym tygodniu, bo robię reportaż znad morza, chodzi o połów ryb.

SEKRETARZ (*do PROFESORA*) To kretyn, wspaniały, zachwycający kretyn!

PROFESOR Zgadzam się z pana opinią w całej rozciągłości.

OSOBA DRUGA (*wychodząc*) Dziękujemy bardzo za umożliwienie nam... (*obaj wychodzą*) Kłaniamy się nisko.

PROFESOR Dobra robota!

SEKRETARZ Cieszę się, że...

PROFESOR Milczeć! (*wychodzi; za nim SEKRETARZ*)

SCENA VI

(ta sama sceneria, nieco muzyki z oddali, atmosfera niemal domowa; do pokoju wchodzi dwie młode osoby)

MŁODA OSOBA Wiesz, ja już raz tu byłam, przyniosłam twoją książkę tego Hindusa czy Japończyka, sama już nie wiem. Bardzo chciałam poznać twego wujka, tyle się o nim mówi i pisze, ale miał widocznie zły dzień, bo cały czas popisywał się tylko przede mną, właściwie zdeptał mnie tą swoją elokwencją.

KOLEŻANKA Dla niego na pewno nie ma znaczenia, jak się kto nazywa. Właściwie dlaczego mówi się „nazywam się” tak a tak, powinno się mówić nazywają mnie tak a tak, przecież sama nie wybrałaś sobie nazwiska czy imienia.

MŁODA OSOBA Widać, że jesteście z sobą spokrewnieni, ta sama idiotyczna dociekliwość, to samo czepianie się słów. Tak się mówi i tyle, po co zawracać sobie głowę głupstwami, przecież niczego nie zmienisz. Dopiero jak staniesz się przestępczynią, wtedy namnożysz sobie różne aliasy, taka a taka alias Madelaine Dupont alias Maria Luisa Ponticello alias Gurthaut von Schuhschwärze alias Natasza Pierdwano-wa alias...

KOLEŻANKA Przestań, bo skonam. Cicho, idzie jego sekretarz, palant najwyższej klasy, że też wujo upatrzył sobie coś takiego. Wiesz, że on cały czas milczy...

MŁODA OSOBA Ze mną był bardzo rozmowny.

SEKRETARZ A, właśnie. Panie do profesora. *(zagląda do Księgi Rozmów)* O, przepraszam, nie wiedziałem, że to pani się dziś

pojawi, profesor będzie szczęśliwy, chciałem powiedzieć nieszczęśliwy, bardzo nie lubi odwiedzin krewnych, zawsze mi przypomina: krewni hurtem, nie pojedynczo.

KOLEŻANKA To może przyjdę innym razem. Wiem, że wuj mnie nie lubi, ale on jest taki sławny, więc chciałam go zobaczyć.

SEKRETARZ On nie lubi, jak się go ogląda, on lubi, jak się go podziwia. A podziwiać trzeba umieć. Nie może pani wałnąć tak wprost: wujek jest taki sławny, wujek taki niezwykły... Trzeba mieć jakąś koncepcję zdania, którym wyraziłoby się i podziw, i szacunek, a nadto uwielbienie.

KOLEŻANKA Zostań, ja idę, wiesz, nie wiem, po co tu przyszłam, upominał się przez sekretarza o książkę, więc ją podrzuciłaś, a ja, cóż ja, wiem, że jest w naszym państwie najwyższym autorytetem...

MŁODA OSOBA To może ja też już pójdę, pojawię się innym razem.

PROFESOR (*wchodząc*) Nie pojawi się pani, bo nikt tu pani nie zaprosi. O, jest i moja daleka krewna! Córka mojego brata, który wyjechał, dureń, aż do Nowej Zelandii. (*do SEKRETARZA*) Były na dziś umówione? (*SEKRETARZ milczy*) Milczeć! Wiem, że były umówione, lecz nie wiem, w jakim celu. (*do MŁODEJ OSOBY*) Pani już tu była przed kilkoma tygodniami. Pamiętam, że potrafiła pani dokończyć mało znany cytat Goethego. Z pewnością chce pani ze mną porozmawiać o tym niezwykłym literacie. Dziś to słowo nic nie oznacza, ale sam Goethe chciał, by nazywano go literatem, zapewne słusznie, bo pisarzem określano wtedy byle kogo, byle jakiego pisarza gminnego, a literat – to przypomina literaturę, to już coś jest. A jakie jest pana zdanie na ten temat? Mój sekretarz ukończył między innymi literaturoznawstwo. (*SEKRETARZ chce coś powiedzieć: literatura...*) Milczeć! (*do MŁODEJ OSOBY*) Chce pani zapewne wiedzieć, co sędzę o Goethem. Wypowiadał się na najprzeróżniejsze tematy – i to mu się chwali. Ale czy był dobrym pisarzem? Czasem w to powątpiewam. (*do KOLEŻANKI*) Kiedy weźmiesz, moje

dziecko, do ręki jakąś księgę cytatów, zobaczysz łatwo, że jest tam najczęściej cytowanym autorem. Inna rzecz, że niemieccy autorzy takich ksiąg uważają, iż każdy zwrot wypowiedziany przez Goethego może być cytatem, nawet owo „gut, gut” – po naszymu jakby dobra, dobra – pewien nadgorliwy kretyn uznał za wart przytoczenia cytat Goethego. Można to nazwać nadwrażliwością na sławę. Schiller wygląda przy nim jak dupek, chciałem powiedzieć, jak głuppek, no, ale kto by się tym przejmował. Ja pozwoliłem z mojego piśarstwa wybrać tylko sto dwadzieścia smakowitych cytatów.

SEKRETARZ (*cicho*) Przypominam, że za dwie minuty ma przyjść konsul szwajcarski...

PROFESOR Szwajcaria to mały kraj, kto by się nią przejmował! (*do MŁODEJ OSOBY*) Goethe, droga pani, no wie pani, nie można powiedzieć, czy ja wiem... (*do SEKRETARZA*) Widzi pan, zupełnie mnie pan skonfundował tym głupim konsulem. Niech pan mu powie, żeby przyszedł za dwie godziny, niech pan wymyśli coś istotnego, o, lekarz musi mi wyjąć z zadka kulę, którą otrzymałem nad ranem od jakiegoś myśliwego, który się tu zabłąkał. Rodak Wilhelma Tella z łatwością to pojmie...

(*SEKRETARZ wychodzi*)

MŁODA OSOBA Nie chciałybyśmy być przy tak przykrym zabiegu, ja na widok krwi mdleję. (*do KOLEŻANKI*) Może ty chcesz asystować przy tym? Zostań, zostań, nie wypada, byśmy zostawiły profesora tak bez opieki. Do widzenia...

PROFESOR (*surowo*) Nie możemy tak po prostu urwać dyskusji na temat Goethego. Gdyby to był jeden z pomniejszych literatów, nie byłoby problemu, ale Goethe... Wie pani, co powiedział Keyserling o Goethem? Nie wie pani, wyczułem to od razu. Powiedział, że Goethe został dlatego kanonizowany na największy umysł ostatnich stuleci, że był – ha, ha – zupełnie normalnym człowiekiem. Wszyscy naokoło udawali, kreowali się na Bóg wie co, a on – nic. Udawanie pozostawił

durniom marzącym o sławie. Tak! Żegnam panie. Gdzie się
podział nasz sekretarz? A, jest pan. (*surowo*) Odprowadzić!
(*zostaje sam*) Jak miło być normalnym, sławnym człowie-
kiem. Rozkosz w najczystszej postaci.
(*muzyka*)

SCENA VII

(ciemność, cicha muzyka; widać tylko śpiącego na podłodze aktora, jest nim OSOBA PIERWSZA)

OSOBA PIERWSZA *(śpi, budzi się, zasypia ponownie, nagle)*
O, o, o! hAA!

SEKRETARZ *(wylania się z ciemności, ale jest jeszcze mało widoczny)* Śpi.

PROFESOR *(niewidoczny)* Milczeć! *(refleksyjnie)* Sen jest bardzo ważną częścią naszego życia. Już sam fakt...

SEKRETARZ Sam fakt, że jedną trzecią życia przesypiamy...

PROFESOR *(wciąż niewidoczny)* Milczeć! Już sam ten fakt powinien pobudzić nas do głębszych refleksji. *(widać tylko zarysy postaci PROFESORA)* Nie znam tego osobnika, choć wydaje mi się znajomy. Inna rzecz, że nigdy nie widziałem go w pozycji leżącej... Gdyby to było na ulicy, pomyślałbym, że nie żyje. Hm, on coś powiedział. *(do SEKRETARZA)* Co on powiedział?

SEKRETARZ Powiedział: O, o, o! hAA! Coś mu się przyśniło, coś przykrego. Wydaje mi się...

PROFESOR *(cicho)* Milczeć! Jak się panu wydaje, proszę udać się do psychiatry... Czy to nie jest jeden z tych, którzy mnie przed kilku dniami nagabywali? Przypomina pan sobie, takich dwóch durniów, to będzie ten dłuższy, tak, teraz się skrócił, bo śpi, ale to będzie ten dłuższy. Utrzymywał, że Terencjusz był współnikiem... *(śmieje się)* – współnikiem świętego Pawła w jego podróżach po wschodniej Europie i Azji Mniejszej... Wspólnikiem! Widzi pan, w jakim

świecie żyje taki osobnik, interesy załatwiał ze świętym Pawełkiem...

SEKRETARZ (śmieje się paskudnie, nieszczerze) He-he-h...

PROFESOR Milcz, durniu. Obudź go. Delikatnie. Nie mów mu, gdzie jest...

SEKRETARZ (*cicho*) Ej, ty, zbudź się, już się dość naspałeś...

OSOBA PIERWSZA (*jak we śnie*) A, to pan sekretarz. (*podnosi się nieco*) Śnił mi się pan, najpierw profesor, potem pan. On uspokajał mnie, powiedział mi, żebym się nie denerwował, a pan wrzeszczał na mnie, cały jestem mokry.

SEKRETARZ Nie wrzeszczałem na pana, śniło się panu, owszem, ale we śnie opowiadałem panu o Terencjuszu, o jego dzieciństwie, o przykrościach, jakie go w życiu spotkały, o jego miłości do ambitnego, a pięknego Palantiusza, zdaje się, że doszedłem do momentu, kiedy Terencjusz jeszcze wtedy młody nie otrzymał nagrody za swoje ody...

PROFESOR (*po raz pierwszy wylania się z ciemności*) Ubieraj się, młodzieńcze... ponieważ światłym umysłem się charakteryzujesz, pozwolę ci towarzyszyć nam w naszych wędrówkach po krainie piękna i intelektu.

OSOBA PIERWSZA (*podnosi się z wyrka, jest w koszuli, długiej i mało apetycznej*) O, jakże szczęśliwy jestem. Ale wszak nie ubrany. (*do SEKRETARZA*) Nie wie pan, gdzie mogą być moje spodnie?

SEKRETARZ Tu leży coś takiego. (*podaje mu spodnie*)

OSOBA PIERWSZA Dziękuję. (*wkładając spodnie, w których lewa nogawka jest wysoko ucięta*) Wędrówki po krainie piękna i intelektu, jak pan to pięknie powiedział, ukochany profesorze. (*po chwili*) Ale cóż to postrzegam? Moja lewa nogawka jest ucięta, wyglądam jak idiota.

PROFESOR Przespałeś całą epokę, młodzieńcze, teraz jest taka moda. Wszyscy wytworni panowie noszą takie spodnie. Trzeba iść z prądem! Krawiec szyje spodnie, potem ucina lewą nogawkę nad kolanem, za uciętą płaci się o wiele więcej niż za całą. Najpiękniej ucina lewą nogawkę słynny Gian-Luca Srappacci, ale do niego są długie kolejki, szanse są,

owszem, ale za jakieś siedem do ośmiu miesięcy, czytałem o tym w „Pantalonii moderni”. Idzie pan z nami, czy deliberuje nad nieuchronną nową modą? Wszystko przemija, to takie jest przeznaczenie czasu, ale moda zostaje. Rzecz jasna, aby mogła zostać, musi się zmieniać. Czy pan to pojął? Nie. *(do SEKRETARZA, który teraz ujawnia swoją uciętą nogawkę)* A pan?

SEKRETARZ Jeszcze nigdy nie słyszałem tak jasno wyłożonej kwestii. A przecież na co dzień obcuje z geniuszem.

OSOBA PIERWSZA Jakże panu tego zazdroszczę...

(wchodzi MŁODA OSOBA)

MŁODA OSOBA Co wy tu robicie? *(do OSOBY PIERWSZEJ)* Pan miał spać! Obiecał mi to pan. *(do PROFESORA)* A co ty tu robisz? Szmajasz się po cudzych snach, jak byle sekretarz. Dlaczego nie byłeś na moim przyjęciu, powiedziałam, że przyjdiesz, wszyscy tak na ciebie liczyli.

SEKRETARZ Pan Profesor pani nie zna. Jak pani śmie mówić do pana hrabiego per ty?!

MŁODA OSOBA *(do OSOBY PIERWSZEJ)* A ten czego się odzywa?

OSOBA PIERWSZA To jest sekretarz pana hrabiego.

MŁODA OSOBA Tak? *Piersze* słysze. *(do OSOBY PIERWSZEJ)* Pan miał spać, nie gadać.

PROFESOR Powiedziała pani: *piersze* słysze, pomijam już to *piersze* i to słysze, ale niech się pani zastanowi... Czy nie lepiej wyrazić to inaczej, na przykład: *(deklamuje)* Słyszę to po raz pierwszy.

MŁODA OSOBA A po co? Wszyscy tak mówią, nawet księża i senatory. *Piersze* słysze, żeby ktoś miał o to pretensje.

SEKRETARZ Panu hrabiemu należy się szacunek...

PROFESOR Milczeć! *(po chwili)* Jak by pani zaapelowała do mojego sekretarza w swoim języku, przepraszam, w języku, którym nasz biedny naród teraz mówi?

MŁODA OSOBA Stul morde, chamie głupi, tak bym powiedziała.

PROFESOR (*smakując wyrażone zdanie*) To bardzo jędrnie powiedziane, rzekłbym, z dużym smakiem, ale cham... Mój sekretarz ukończył... no, nie wiem, co pan właściwie ukończył?

SEKRETARZ (*dumnie*) Ukończyłem z najwyższym wyróżnieniem...

PROFESOR Milczeć! Kto cię wyróżnił? Ha! Taki sam dureń, jak ty, jego zresztą też pewno ktoś wyróżnił; zapewne też jakiś debil.

MŁODA OSOBA O, tu muszę stanowczo zaprotestować. Nasza uczelnia na przykład jest najstarszą w Europie. W Bolonii dopiero okna wstawiali, gdy tu, u nas, nasz wspinały i rozkwitły uniwersytet pełną parą produkował doktorów filozofii i teologii. (*patrzy badawczo na PROFESORA, po chamsku*) A ty co się tak ubroł, jak dziwok jakiś? (*rzeczowo*) Ładnie panu z tą uciętą nogawką, intuicja mówi mi, że to pan, panie hrabio, był prekursorem tej niezwyklej mody. Ale że też pan zdołał zerwać z tradycyjnymi pumpami? Odmłodniał! Jak Boga kocham, odmłodniał! A jaka chytrłość w tym prekursorstwie, niby to nogaw~~kie~~ pies odgryz, a tu: nawiązanie do najszlachetniejszej tradycji, panie dzieju, do pump, do sportowych spodni męskich o krótkich nogawkach, kokieteryjnie zapinanych pod kolanami, tak się, skurwiel, przyczaił. Lewa noga goła i tą golizną kusząca psy, by się na nią odlewały, a znów prawa tajemniczo zakryta, na znak, że i zwykła jak patyk noga swoje tajemnice mieć może.

PROFESOR (*głupio*) Tak, tak.

SEKRETARZ No tak.

MŁODA OSOBA A wy się oba chyćcie i pokażcie, co umiecie! Kto kogo na ren~~kie~~ pokona! Tak~~ie~~ zabawe nasze młode alumny już w trzynastym wieku uprawiały. Tak~~ie~~ żak~~ie~~ to chciały ino wiedzieć, które mocniejsze. Brały stołek... no, czego się wahata? (*PROFESOR i SEKRETARZ posłusznie wykonują, co im każe MŁODA OSOBA*) Brały stołek i dalejże jeden drugiemu ren~~kie~~ zagina, a jak zagnie, to zacznie się śmiać, że to on lepszy, a tamten to ci wątlak ufajdany, którem

inne żaki mogom gardzić. (*PROFESOR i SEKRETARZ mocują się fanatycznie, OSOBA PIERWSZA śpi mocno i wydaje z siebie odgłosy, idealnie skoordynowane z ruchami mocujących się przeciwników*)

OSOBA PIERWSZA O, oo, och, oo...

(*PROFESOR i SEKRETARZ mocują się wytrwale, obaj niełudzko zmęczeni, jeszcze żadne z nich nie wygrał..*)

MŁODA OSOBA Istne purgatorium! Przyciśnij które mocniej, bo już patrzeć na te wasze zmagania nie mogę...

(*wygrywa PROFESOR*)

PROFESOR (*zadowolony*) Tak. (*cisza*) Tak.

SEKRETARZ No tak.

(*tymczasem: światło coraz jaśniejsze, dużo muzyki – coraz głośniejszej; na tę scenę można nałożyć bezpośrednio nową scenę*)

SCENA VIII

(na scenę wchodzi KOLEŻANKA, wchodzi dyskretnie, rozgląda się; nagle – jak spod ziemi – wylania się SEKRETARZ)

KOLEŻANKA Och!

SEKRETARZ Cicho! Zbudzi pani profesora. Czego pani tu szuka?

KOLEŻANKA Nie wiem, ale będę wiedziała, jak znajdę. *(po chwili)* Czy pan wie coś o zamiarach profesora?

SEKRETARZ Wiem wszystko o nim, a o zamiarach nic nie wiem. Zresztą gdybym nawet wiedział coś o jego zamiarach, nic bym pani nie powiedział, bo cechuje mnie lojalność. Lojalność i przywiązanie. Pani jest krewną hrabiego profesora, dlaczego on pani nie lubi?

KOLEŻANKA On nikogo nie lubi. To samolub. Lubi samego siebie, a ponieważ jest tam co lubić, nie ma miejsca dla nas, nawet dla mojej matki, którą uwielbiał, gdy była małym dzieckiem.

SEKRETARZ Ludzie zmieniają się, czasem – nie do poznania. Ja też się zmieniłem. Sam siebie nie poznaję. Byłem bardzo towarzyski, ceniono moją swadę, mój dowcip, moje pomysły, a teraz jestem sługą, człowiekiem bez jakichkolwiek cech.

KOLEŻANKA Człowiekiem bez właściwości.

SEKRETARZ Z ust. mi to pani wyjęła. Jestem pod jego urokiem, a każdy, kto jest pod jego urokiem, maleje. Kurczy się. Staje się nikim, choćby miał dane po temu, by być kimś. Taką ma siłę!

KOLEŻANKA Można by powiedzieć: niszczyielską.

SEKRETARZ Raczej reformatorską. Pan hrabia przerabia ludzi na nic. Kto w jego otoczeniu był kimś, teraz jest niczym.

Znam kilku jego przyjaciół, byłych przyjaciół, ale w ich pojęciu – wielkich przyjaciół. Nie mogą niczego dokonać. Mówią tylko o nim. Między sobą pytają się i odgadują, co by na ich miejscu powiedział czy zrobił profesor. Sami są profesorami, ale wobec siebie nigdy nie posługują się tym określeniem. Profesorem jest tylko on, pan hrabia, który robi łaskę, jeśli kogoś obdarzy darem wysłuchania. Kiedyś chciałem mu coś opowiedzieć o sobie, może dlatego, że prosił mnie o to, co ja mówię, dlatego, że – przypuszczalnie w zapomnieniu – rzekł, iż jest ciekaw, jak to ze mną było. Kiedy zacząłem pierwsze zdanie, ofuknął mnie tak, jak jeszcze nikt nikogo nie ofuknął, z taką bezwzględnością i siłą. Podziwiam go za to.

KOLEŻANKA Zostawiam pana z podziwem, ja już muszę iść.

SEKRETARZ Czy wie pani, jak on panią nazywa?

KOLEŻANKA Nie wiem i nie jestem ciekawa. *(wychodząc)* Jak mnie nazywa?

SEKRETARZ Nie, nie powiem pani, przez usta by mi to nie przeszło.

KOLEŻANKA To niech pan napisze na kartce, ale może nie teraz, może następnym razem, jak będzie okazja.

SEKRETARZ A będzie?

KOLEŻANKA Przypuszczam, że nie sędzę. Głupio to powiedziałam, ale tak mówi mój znajomy. Mówi też: przypuszczalnie na pewno.

SEKRETARZ Więcej takich znajomych, to pan hrabia każe panią wychłostać.

KOLEŻANKA Przestraszył mnie pan tą perspektywą. Idę. *(nie idzie)* Wie pan, kim jest pana uwielbiany profesor? Obskurnym geniuszem. Z tym, że po słowie obskurny postawiłabym wykrzyknik, a po słowie geniusz – znak zapytania. *(wychodzi)*

SEKRETARZ *(cicho)* Przypuszczam, że nie sędzę... *(wychodzi również)*

SCENA IX

(scena ujęta nieco inaczej, niż dotąd; rzecz dzieje się po wielu latach; dwaj dziennikarze stoją przed domem słynnego himalajczyka)

OSOBA PIERWSZA O, tyle lat pana nie widziałem, zmienił się pan nie do poznania, ale twarz ta sama. Co to jest, że niektórzy zachowują twarz w takim samym stanie jak przed laty... Ja, widzi pan, noszę okulary, żona upomina mnie, żebym się nie garbił, w tramwaju jakiś młodzieniec odezwał się do mnie niechętnie, niech se dziadek usiednie, powiedział.

OSOBA DRUGA Nie przypominam sobie pana. Zraz, niech pan się wyprostuje i zdejmie okulary. *(OSOBA PIERWSZA czyni to)* Nie. Nie mam pojęcia, z kim ma przyjemność. Tak to już jest. Wiem! Był pan moim nauczycielem w liceum. Panie profesorze, uczył mnie pan chemii, bezskutecznie zresztą, bo nadal nie mam o niczym pojęcia, wiem tylko, że Ha-dwa-O – to woda, ale to wie każdy idiota.

OSOBA PIERWSZA Jaki profesor, jaki chemik? Jestem, jak pan dziennikarzem. Przed dwudziestu laty, a może i więcej, staliśmy przed tym samym domem, pamiętam jak dziś, i zastanawialiśmy się, czy możemy wejść, szczególnie ze względu na pilnujące domu dobermanów. Wie pan, to jest dom tego słynnego profesora, który pana tak przy mnie skompromitował. Nie wiedział pan nic o Terencjuszu. Z obrzydzenia o mało się na pana nie wyrzygał. To był uczony, wielki, potężny autorytet.

OSOBA DRUGA Tak, przypominam sobie mgliście, to dom profesora, dobermany pewno już nie gryzą, a jeśli – to ziemię; ale co się dzieje z profesorem, czy on tu już nie mieszka, to jest adres słynnego himalajczyka, z którym mam zrobić wywiad, czyżby taki słynny himalajczyk mieszkał kątem u profesora?

OSOBA PIERWSZA Gdzie pan był, jak pana nie było? To pan nie wie, że profesor jest teraz kloszardem? Mieszka pod mostem, a w zimie sypia w pasażu, bo tam cieplej.

OSOBA DRUGA Zgłupiał pan? Pod mostem, w pasażu? Ten wielki człowiek, który przez tyle lat był moralnym autorytetem i największym uczonym! Może pod mostem urzęduje jakiś jego sobowtór, może jakiś żebrak dla dodania sobie estymy, choć po co takiemu estyma, podaje się za profesora. Wie pan, ilu suchotniczych muzykusów podawało się za Mozarta, kiedy ten był już sławny?

OSOBA PIERWSZA Nic podobnego. Profesor jest kloszardem, chodzi w brudnych łachach, popija najgorsze wino owocowe z flaszki, żyje na kocią łapę z jakąś ordynarną pijaczką, z którą policja woli nie zaczynać.

OSOBA DRUGA Kochany, po co my tu wystajemy pod domem jakiegoś fanatyka drapania się po górach? Chodźmy zobaczyć i opisać tego, co drapie się po brudnych plecach.

OSOBA PIERWSZA Dobrze pan to ujął, jak najwyższej klasy dziennikarz. Zawsze miałem o panu dobre zdanie. Ten, jak coś napisz, wszyscy muszą przeczytać – mówiłem o panu. No co, nic tu po nas, idziemy pod most. *(odchodzi w głąb sceny)* Panie, panie, gdzie tu urzędują kloszardy? *(chwila ciszy)* Aa, pod kolejowym, dziękuję, serdecznie panu dziękuję, bardzo pan uprzejmy... Idziemy.

OSOBA DRUGA Wie pan... Nie wiem. Z jednej strony to idealny materiał dla dobrego dziennikarza, ale z drugiej strony, tej bardziej ludzkiej... czy ja wiem, oglądać czyjeś poniżenie? I co mu powiemy? Przypominać mu okres jego chwały? Kiedy nas poniżał, myślałem tylko o zemście. Muszę to panu powiedzieć, kurcze, komuś to muszę powiedzieć. Myślałem

sobie: ty franco uczona, w ryj pieprzona, cytuję dosłownie, bo takie epizody pamięta się przez całe lata, kiedyś nadejdzie czas, że będziesz żebrał o uznanie, będziesz się cieszył jak dziecko, że wybitny dziennikarz... (tu OSOBA PIERWSZA śmieje się głupio) czemu się śmiesz, kretynie, co ja takiego powiedziałem, że wybitny dziennikarz obdarzy cię łaską wysłuchania, nadejdzie czas, że ja będę się z ciebie naigrywał – i co? Nadszedł taki czas, mógłbym mu w jego uczony pysk rypnąć niejedną pikantną inwektywę, a ja co zrobię? Będę mu współczuł, będę go pocieszał i może w chwili słabości wcisnę mu jakiś grosz, z prośbą, by kupił sobie do naszej rozmowy nieco lepsze wino, bo od samego zapachu tego, co chleje, można się porzygać.

OSOBA PIERWSZA Nie, co pan... Ja zacznę od tego, że obrał, jak to mówią, lepszą część, że przepięknie napluł na usraną cywilizację, na pieprzony porządek społeczny, na nadmuchane smrodem uznanie, na idiotyczną hierarchię wartości i wybrał wolność, o której zapewne w swojej mądrości całe życie marzył. A potem, wolniutko, przejdę do jego aktualnej kondycji, zapytam go o tę jego francową *Księgę Rozmów*, zapytam, czy jeszcze do niej coś wpisuje, a jeśli nie, czy jest tego wystarczająco dużo, jak na rozgłos, którym kiedyś się cieszył, powołam się na intymne rozmowy z przyjacielsko do mnie nastawionymi przedstawicielami sądownictwa i policji i wjadę poczwórkową furmanką – po chamsku, a jakże – na teren pogłosek, jakie przez długie lata krążyły o nim, pogłosek o zamordowaniu sekretarza, tego zaplutego milczka, tego bydlaka, który tak się wobec nas zachowywał. Przycisnę go, tego profesora, nie sekretarza, do muru, porzyga się ze strachu, choćby tego dnia nie tknął ani kropli ulubionego denaturatu. Jak mi Bóg miły, tak zrobię.

OSOBA DRUGA Pogłoski, powiada pan. A jeśli ten sekretarz żyje? Jemu też chciałbym przysolić tak, żeby mu się żyć odechciało, on był jeszcze bardziej wredny niż hrabia profesor, bo pochodził z niskiego stanu, był jednym z nas, a tak się, kurcze, wynosił. Jak on nas traktował? Nie wie pan, gdzie on

teraz pracuje? Poszedłbym tam i rozpirzył całą instytucję, a jemu tak bym przyłożył, żeby...

OSOBA PIERWSZA Myśli pan, że ja się nim nie zainteresowałem? Pracował najpierw, gdzie się dało, potem jeszcze gorzej, w jakimś liceum, tam miał afery z uwodzeniem nieletnich dziewcząt, potem założył własną firmę, jakieś odkurzacze czy komputery, coś w tym rodzaju, ale splajtował, wziął się za politykę, bo był wygadany...

OSOBA DRUGA Jak on musiał cierpieć, kiedy profesor kazał mu stale milczeć, wiedziałem, że nie jest milczkiem, bo przecież przy nas gadał jak najęty, gęba mu się nie zamykała, pamięta pan, „Co znaczy ta rozpięta koszula i ten ordynarny czerwony krawat?! Niech pan zdejmie to świństwo...” – a krawat był wyjątkowo piękny i kosztował mnie majątek. Ten krawat kupiłem specjalnie na spotkanie z profesorem.

OSOBA PIERWSZA Co tam krawat, kawałek szmaty. *(po chwili)* Pamięta pan, co mu powiedziałem, kiedy zaczął nas znieważać? „Zniosę zniewagę z ust. hrabiego, bo jest wielkim autorytetem, ale pan?” – powiedziałem. „Kim pan jest? Co pan sobą przedstawia? Nic! Nic!” – tak mu powiedziałem. Ale akurat wszedł profesor i zaczął wypytywać o jakąś trzecią osobę, która w ogóle nie była wtedy przewidziana, bo w *Księdze Rozmów* byliśmy tylko my dwaj.

OSOBA DRUGA Kochany, jeśli los nas zetknął ze sobą w taki magiczny, irracjonalny sposób, to powinniśmy razem obaj udać się do profesora i zapytać go, jak mu się wiedzie. Ten reportaż napiszemy wspólnie, jeśli pan pozwoli.

OSOBA PIERWSZA Tak, to dobra myśl. Za tydzień, dokładnie za tydzień, spotkamy się w tym samym miejscu, dobrze przygotowani do wspaniałego ataku i – pod most!!

OSOBA DRUGA Pod most! Pod most do ukochanego profesora. Niech się nami nacieszy, niech powspomina, bo ma o czym, skurwiel!

(wychodzą)

SCENA X

(w tym samym czasie, a więc po wielu latach, spotykają się: ex-MŁODA OSOBA i jej KOLEŻANKA, dla ułatwienia – ubrane podobnie jak przed laty)

KOLEŻANKA *(przeżrana)* Boże, to ty? Nic się nie zmieniłaś. No, może troszeczkę.

EX-MŁODA OSOBA Nie, to niemożliwe, spotkać się po tylu latach i to akurat w tym samym miejscu, przed domem profesora. Pamiętasz, jak nas wyrzucił? Ciebie też, chociaż jesteś jego bratanicą. Jakiż to wielki człowiek! Ale od lat nic o nim nie słyszałam, pewno wyjechał gdzieś do Oxfordu, a może jeszcze dalej...

KOLEŻANKA Nie, skądże, nigdzie nie wyjechał.

EX-MŁODA OSOBA Więc co się z nim stało? Zastanawiam się, jak to jest możliwe, że przez tyle lat nie widziałyśmy się, a przecież byłyśmy najlepszymi przyjaciółkami.

KOLEŻANKA To częsty los najlepszych przyjaciółek. Teraz nikogo nie stać na przyjaźnie, czy ktoś teraz kogoś odwiedza?

EX-MŁODA OSOBA A, właśnie. Chyba odwiedzałaś profesora. Niezwykły człowiek. Czy myślisz, że przyjąłby nas? Musi być stary. Aha, pamiętasz tę wysoką, nosiła krótkie włosy, podobno została aktorką. Filmową, oczywiście, tam nie potrzeba studiów.

KOLEŻANKA A, tak, przypominam sobie. Stale była obrażona, nadęta. Aktorką, powiadasz? Miała taki twardy akcent i zawsze dodawała do słów takie twarde spółgłoski, mówiła: pazdnokcie, Hendryk, Breźgniew, Magdagaskar. Tę z geogra-

fii krew zalewała, kazała jej powtórzyć poprawnie, a ta tylko magdagaskar i magdagaskar.

EX-MŁODA OSOBA Głupia była, ale podobała się wszystkim. Mnie nie. *(po chwili)* A może zagłębimy do profesora, skoro tu jesteśmy?

KOLEŻANKA On tu już nie mieszka. W tym domu mieszka teraz jakiś himalajczyk.

EX-MŁODA OSOBA Jezu, jak wy wszyscy mówicie! Himalaista, nie himalajczyk! Więc profesor pozbył się tak pięknego domu z ogrodem, to do niego niepodobne. No tak, pewno mieszka jeszcze wytworniej.

KOLEŻANKA Mieszka pod mostem. Jest kloszardem. Był zamieszany w jakąś aferę, nie wiem, czy to on zamordował kogoś, czy ktoś jego, w każdym razie wycofał się z życia publicznego, cały majątek sprezentował pierwszej lepszej osobie, po prostu włożył palec do książki telefonicznej, paznokciem wyrył krechę, wypadło – wyobraź sobie – na dyrektorkę banku, ta ani okiem nie mrugnęła, przejęła cały dobytek, dom sprzedała himalajczykowi, przepraszam, himalaiście, a swemu dobroczyńcy, jak na ironię, otworzyła konto w banku, z którego nigdy nie skorzystał, bo jest biedny jak mysz kościelna. „Wszedł między kloszardy”, spodobało mu się takie życie, powiedział, że jeżeli cywilizacja i kultura to smród, to może żyć jak byle kto. Nikogo nie potrzebuje, jego też nikt teraz nie potrzebuje, czasem przyjdzie do niego jakiś uczeń, żeby mu napisał zadanie domowe, ostatni, który przychodził do niego z tanim winem, kiedy dostał tylko czwórkę z wypracowania, popełnił samobójstwo, bo był bardzo ambitny. Mówiono, że ojciec tego małego był kiedyś sekretarzem profesora, a matką ta aktorka od Magdagaskaru.

EX-MŁODA OSOBA Słuchaj, jeżeli jest z nim tak źle, to może odwiedzimy go pod mostem, co ty na to?

KOLEŻANKA Wiesz, nie mam najmniejszej ochoty, ale w imię naszej minionej przyjaźni mogę się przemóc i pójść z tobą. Stanę z daleka, będę cię, jak to się mówi, osłaniać. Z nim nie

chciałabym się widzieć. Zamiast błdzić palcem po książce telefonicznej, mógł pomyśleć o mnie, o mojej rodzinie, o moim dziecku adoptowanym, które straciło rodziców w bezsensownych zamieszkach. (*chwila ciszy*) Czy to nie dziwne, że najlepszą książkę o etyce napisała uczona świnią?

(*obie wychodzą*)

SCENA XI

(obaj dziennikarze pracują razem, są w tym samym piśmie)

OSOBA PIERWSZA Kto by pomyślał, że będziemy pracować w tym samym piśmie. Kiedy spotkałem pana przed tygodniem, wcale się nie ucieszyłem. Owszem, mieliśmy wspólne tematy, powspominaliśmy profesora, który kiedyś przed laty tak niegrzecznie nas przyjął, ale jakoś z tego powodu nie zapalałem do pana sympatią. Tymczasem szef chce, żebyśmy w tandemie poszukali nowych tematów, mówi, że wszystko już było, o zbrodniach i gwałtach pisze się bez przerwy, o polityce nie da nam pisać, bo sam jest wpłątany w to gównio, o kulturze można coś napisać, ale tylko pod aspektem kultury masowej. Ma pan jakiś dobry pomysł? Przyjęliśmy pana do naszego pisma, bo pana były szef powiedział, że pan miewa dobre pomysły.

OSOBA DRUGA Bardzo pan dla mnie łaskawy. Faktycznie, na pomysłach mi nigdy nie zbywało, ale teraz nasze pole działania jest bardzo ograniczone. Ludzi nic już teraz nie interesuje poza ich własnymi kłopotami. Skandale, perwersje, napady, porwania, śpiewy trzech tenorów, szum wokół teatru czy kliki artystyczne – to wszystko było wspinałym materiałem, który można było pikantnie podać. Ludzie...

OSOBA PIERWSZA Ludzie czytają to, co im się wypisuje. Lubią to, co im się podsuwa. Nie mają własnych upodobań, może poza wszechpotężną piłką nożną, ale to raczej domena mężczyzn wspaniale niedorozwiniętych, którzy stanowią masę debili, ~~żadnej~~ wiedzy o zarobkach i ciągach piłkarzy. Trzeba uderzyć z zupełnie innej strony.

*rynek? może to
lepsze
L2 L2!*

OSOBA DRUGA Mam pomysł, który może i panu się spodoba. Zróbmy reportaż o kloszardach. W tym środowisku znajdzie pan nie tylko zagubionych pijaczków. Oni wolą być poza domem, którego zresztą nie mają. Kilku spośród nich, jak ten profesor, o którego losie pan wspominał, kiedy się spotkaliśmy przed miesiącem, kilku z nich ma na pewno za sobą ciekawą przeszłość. Dawniej ludzie fascynowali się tymi, którym się powiodło, dziś wyczuwam nowy trend, zafascynowanie tymi, którzy splajtowali życiowo, którzy są na samym dole.

OSOBA PIERWSZA No dobrze, ale obaj chcieliśmy się nad nim poznęcać, przypomnieć mu jego – jak się to mówiło – świetlaną przeszłość, a potem przywalić mu tak, żeby się porzygał. Jeśli udamy się tam do niego, pozna nas, bo nigdy nie wiadomo, co w takim ramolu siedzi, zatnie się i nie powie ani słowa. Nic, nic nie powie.

OSOBA DRUGA Dlatego musimy zajrzeć pod most incognito, to znaczy – nie dając się poznać, idealnie ukrywając swoje nazwisko.

OSOBA PIERWSZA Czy pan myśli, że on zna nasze nazwiska? Chciałem mu się przedstawić, ale on nie dał mi wtedy dojść do słowa, tylko mówił i mówił. Ciekaw jestem, czy teraz pod mostem też jest taki rozmowny. *(po chwili)* A jeśli on ma jeszcze przy sobie ową *Księgę Rozmów*, to mogą tam być nasze nazwiska.

OSOBA DRUGA Nie ma innego wyjścia, musimy się przebrać za kloszardów, będziemy urzędować w okolicy mostu, ubrani w ohydne łachy, brudni, niechlujnie się zachowujący, musimy mamrotać coś pod nosem, głównie do siebie, znam świetnego charakteryzatora teatralnego, wykona wszystko idealnie: pijacka czerwień nosa, zaropiałe oczy...

OSOBA PIERWSZA W młodości pragnąłem być aktorem. Nie wiem, dlaczego zająłem się dziennikarstwem, taka była moda, wszyscy szli na dziennikarstwo albo na psychologię, a ja byłem kretyńcem, który nie miał własnego zdania. A w głębi duszy chciałem być aktorem. Chodziłem do teatru, podziwia-

łem aktorów, przez miesiąc z najwyższą radością zastępowa-
łem portiera naszego teatru. O, żeby tylko szef się na to
zgodził. To nie jest droga impreza, koszt minimalne, tyle, że
przez jakiś czas nie będziemy w pracy.

OSOBA DRUGA Niech pan leci do szefa, zdaje się, że teraz jest
wolny. I proszę nie dopuścić, by ktoś inny za nas to zrobił,
niech pan mu zwróci uwagę na to, że to był mój pomysł.

OSOBA PIERWSZA Niech pan się nie obawia, nie oszukam
pana. Kłoszardzi też swój honor mają! *(wychodzi)*

OSOBA DRUGA Tylko co będzie z moją zemstą?
(wychodzi)

SCENA XII

(ciemno, ponura muzyka)

SEKRETARZ *(brudny, niechlujny, w ręku flaszką z tanim winem, oczy zaropiałe)* Gdzieżem położył moje ukochane dossier? Zawsze wkładam moje rzeczy pod pakę na śmieci, tych śmieci nikt nie wywozi, bo po co i – dokąd, jest to najpewniejsze miejsce na świecie, lepsze, niż w domach pod materacem czy w szafie pod prześcieradłami. Moje rzeczy są, a dossier nie widzę. *(do nadchodzącej ex-MŁODEJ OSOBY)* Czy pani, proszę szanownej pani, przypadkiem, bo przypadki chodzą po ludziach, czy pani przypadkiem nie widziała mojego dossier, wczoraj tu położyłem...

EX-MŁODA OSOBA Proszę mnie zostawić w spokoju! Czy ja pana nagabuję, nie! To proszę nie zaczepiać Bogu ducha winnych ludzi.

SEKRETARZ A skąd się pani tu wzięła? Czego pani tu szuka? Ja wiem, czego szukam, mojego dossier...

EX-MŁODA OSOBA Szukam słynnego w swoim czasie hrabiego profesora, mówiono mi, że żyje teraz w ubóstwie i że jest kloszardem.

SEKRETARZ Co pani mówi? Myślałem, że tylko ja stoczyłem się na dno, chce pani odpić trochę, nie jest złe, piło się gorsze szczyzny, przepraszam, że się wyraziłem. A tu – co się okazuje, nasz ukochany hrabia profesor zeszedł ze swojego pieprzonego piedestału i wszedł między kloszardy, ha! A ja nie jestem kloszardem, choć na to wyglądam, nie jestem kloszardem, bo mam dossier, które jest coś warte.

EX-MŁODA OSOBA Ale pan utrzymuje, że ktoś panu zabrał pana dossier. *(po chwili)* Pan mi kogoś przypomina... Wiem, był taki bardzo popularny piosenkarz, zapuszczał długie włosy, dziewczyny za nim szalały. Nie, wiem! Pan jest trenerem piłkarskim, no tym, co miał takie wylupiąste oczy, ale nie takie zaropiałe jak pan teraz, tylko czyste, jasne. Bardzo lubił występować w telewizji, nie miał nic do powiedzenia, ale kiedy się namyślał, co ma powiedzieć, choć pytania nie były specjalnie trudne, chwycił się za tył głowy i zamyślał się, tego zamyślenia nigdy nie ucinano, natomiast, kiedy chciał coś powiedzieć, na przykład: Dariusza wystawię na lewym skrzydle, można było usłyszeć tylko – Dariusza wystawię na le- i koniec. Nieee! Wiem! Wiem! Pan był sekretarzem habiego profesora.

SEKRETARZ Owszem, nie przeczę. Miałem przyjemność być sekretarzem pani naukowego idola. Pani przecież przychodziła, co, nie chce się pani napić, nie, to nie, przychodziła pani, nie wiadomo, po co do profesora, a on prosił mnie, bym panią wyrzucił, bo mu pani tylko maci w głowie...

KOLEŻANKA *(nadchodząc)* Co ty tu robisz?

SEKRETARZ *(wesół)* O, jest i nasza krewniaczka...

KOLEŻANKA Jaka nasza? *(do EX-MŁODEJ OSOBY)* Co on wygaduje?

SEKRETARZ Pani zawsze taka harda? Myślałem, że pani zmiękła...

EX-MŁODA OSOBA Szukam profesora, chciałabym mu jakoś pomóc, chciałabym mu się jakoś odwdzińczyć...

SEKRETARZ A za co? Za to, że kazał panią wyrzucać z domu?

KOLEŻANKA *(do SEKRETARZA)* Pan pewno wie, gdzie może być profesor.

SEKRETARZ Może być wszędzie, tu jest bardzo dużo miejsca, nie to, co w waszych ciasnych mieszkankach. Napije się pani, jeszcze dość dużo zostało... nie, to nie. My zapraszamy tylko raz, albo ze dwa razy, jak kogoś lubimy. Pani nigdy nie lubiłem.

KOLEŻANKA A kogo to może obchodzić? *(do EX-MŁODEJ OSOBY)* Chodźmy, ten nic nie wie. Ja wiedziałam, że ta

szmata stoczy się kiedyś na dno, to było kompletne zero.
(wychodzą)

SEKRETARZ (*grzebie w rzeczach*) Nieee! Jest. Jest moje ukochane dossier. (*do kogoś*) Wie pan, kiedy pojawia się szczęście? Kiedy pan coś zgubi, a potem to znajdzie... Ale w tym celu trzeba najpierw coś zgubić. (*tym kimś był PROFESOR*) Napije się pan? Nie, to nie. (*PROFESOR jest już daleko*) Gnój usrany!

SCENA XIII

(wciąż ciemno, ponuro, cicha, ale przygnębiająca muzyka)

OSOBA PIERWSZA *(ubiór niechlujny, wygląd też)* Te-dee!

Hono du! Pacz, tu coźleży.

OSOBA DRUGA Wszeńdzie coźleży. E-dee! To teen!

OSOBA PIERWSZA Gdo? Teen?

OSOBA DRUGA A co, nie?

OSOBA PIERWSZA Niebździj, tylko muf oco cisie rozchodzi...

OSOBA DRUGA Noteen! Segretarz w stanie spoczynku.

OSOBA PIERWSZA Raczej śpionczki. Spłisie. *(kopie leżącego SEKRETARZA)* Tee, wstawej!

OSOBA DRUGA Niebudźgo, bogo zbudzisz...

OSOBA PIERWSZA A co ma spać, kurna, niech powi, dziejez hrabja... *(kopie SEKRETARZA)* Możeszspadź, jino powidz dziejez hrabja. No teen, profesór.

SEKRETARZ *(mamrocząc)* Poddomemtowarowym. Tamjezciepło, a on jezdelikatny.

OSOBA PIERWSZA Co delikatny. Kloszardy som twardy. Suchotniki i gruźliki na cmentarzu leżom se. Leżomse, a mnie sie chce.

OSOBA DRUGA Odlej sie na sekretarza. Wiszjak stobą rozmawiał? Jak z głównem. Hono tu. Na ryj mu naszczaj, jak-mążczym...

OSOBA PIERWSZA Pewnożemam.

(w oddali majączy sylwetka PROFESORA)

OSOBA DRUGA Te-tee. Iisz te łajze?

OSOBA PIERWSZA Idze. Leżypszedemno!

OSOBA DRUGA Taam, taam!

OSOBA PIERWSZA Noco? Sunie ktoś. Nie znam człowieka.

OSOBA DRUGA Żyjżyj musie mocnie! Przygarbiony, ale widać, że wysoki, postawny. Musi profesor.

OSOBA PIERWSZA Ee-tam proesor. Poczkej. Tyy – to panhrabja! *(do PROFESORA)* Tee, hrabjaa! Hono du, napijeżsie snami?

OSOBA DRUGA Zostaw-goo. Panhrabja stałzwyr a se spacyruje.

OSOBA PIERWSZA Spacyruje-nie-spacyruje, a napić sie powinien. Cheba ženami gardzi!

PROFESOR *(podchodząc wolno do obu osobników, jest ubrany żałośnie, wygląda okropnie, ubranie brudne, wytarte, w nieladzie)* Czy pan był łaskaw...

OSOBA DRUGA No pojedz czy byeś łazkaw...

OSOBA PIERWSZA Tak, chciałem, by się pan z nami napił.

PROFESOR Z flaszki?

OSOBA PIERWSZA Z flaszki, a bo co.

OSOBA DRUGA My tu nimamy kiliszki. Pijesie sflachy.

PROFESOR Nie, dziękuję.

OSOBA PIERWSZA Nie ma za co, gdyby pan się napił, byłoby za co.

PROFESOR A panowie, skąd tu przybyliście, bo nie miałem przyjemności widzieć tu panów.

OSOBA DRUGA Tee! Skondmy przybyli?

OSOBA PIERWSZA Myśmy są z orjentu, trzej królowie.

PROFESOR *(podejmuje rozmowę)* Trzej? Widzę tylko dwóch.

OSOBA PIERWSZA Ja też widzę dwóch. *(pokazuje na PROFESORA)* To alkohol tak działa... Żarty na ustronie. Ten trzeci wypił za dużo i wpadł do rowu. Chce go pan zobaczyć, to niedaleko. Możemy się tam udać, jeśli on pana ciekawi.

PROFESOR Nie, dziękuję. Zadowolę się pana wyjaśnieniem.

OSOBA PIERWSZA Coś panu powiem. Miałem brata, był dziennikarzem, opowiadał mi o tym, jak pan go przyjął. Czy pan wie, że on płakał?

PROFESOR Płakał, powiada pan, a czemuż to szanowny pana brat płakał, jeśli wolno wiedzieć?

OSOBA PIERWSZA Bo pan go zdeptał. Poniżył. A pana sekretarz zdobył się nawet na suplikację, wyrażoną krótkim – spierdalaj.

PROFESOR Mój sekretarz bywał niepohamowany w słowach, to prawda. Istotnie: mógł tak powiedzieć. Musiał go pan czymś urazić...

OSOBA PIERWSZA *(do OSOBY DRUGIEJ)* Pamiętasz? Czy ja go czymś uraziłem, tego wszawego sekretarza?

OSOBA DRUGA Niece, byłeś wyjątkowo grzeczny. *(nagle)* A do mnie, wie pan, panie hrabio, jak się odezwał, kiedy napomknąłem o tym, że jest pan wmieszany w jakąś niemiło pachnącą aferę, wie pan, jak na mnie naskoczył? Ty kryminalisto wszawy, powiedział. Tak się do mnie odezwał. Do mnie! Byłem gwiazdą na firmamencie naszego chlubnie działającego dziennikarstwa...

PROFESOR Może niepotrzebnie aludował pan na ówczesną aferę. Rozpętali ją moi przeciwnicy. Bo ja miałem przeciwników, wrogów niegodnych, którzy zazdrościli mi sławy. Jednego z nich zaprowadziłem do więzienia. Zgoda, był niewinny, winna była moja opinia, którą zdruzgotałem jego wyczyny, ale pan – nie znając szczegółów – nie powinien był o tym wspominać. Naskakując na pana, bo zdaje się tak się pan wyraził, mój sekretarz miał rację. *(odchodząc)* W życiu nie wolno kierować się emocjami. *(znika w głębi sceny)*

OSOBA DRUGA Słyszałeś durnia, jakimi emocjami? Było o tym tak głośno, że wolno mi było nawiązać do tej pogłoski, tym bardziej, że hrabia profesor traktował nas jak bydło.

OSOBA PIERWSZA A ja uważam, że hrabia miał rację. Dobry dziennikarz nie zaczyna od pogłosek.

OSOBA DRUGA Profesor wsadził do więzienia niewinnego, sam to przyznał, choć wcale go o to nie prosiliśmy. To nędzna kreatura i dobrze, że tak skończył. Jego miejsce, już jak się, skurwiel, wysoko urodził, było wśród kloszardów. Wylądował, gdzie trzeba.

OSOBA PIERWSZA *(wraca do języka prymitywów)* Poczkej, jidzie tudonas sykrytosz.

SEKRETARZ Czy szanowni panowie mogą mi powiedzieć, która teraz może być godzina?

OSOBA PIERWSZA Mogom. Czwarta.

SEKRETARZ Rano czy popołudniu?

OSOBA DRUGA Rano, bo słowiki tose jeszcze śpiom.

SEKRETARZ Aha.

OSOBA PIERWSZA Słowiki zrobiły sie wygodne. Śpiom do dziewiątej.

SEKRETARZ *(odchodząc)* Kłaniam się uniżenie.

OSOBA PIERWSZA Iisz-go? Iisz jaki grzeczny? Naszczałem na niego, a on się kłania łuniżenie. A mówio, że nima sprawiedliwości na świecie. Jee!

OSOBA DRUGA Pewno, że je. Olywa zawsze sprawiedlywa, jak mawiał mój dziekan. Miał głowe.

OSOBA PIERWSZA I język, taki bardziej podmiejski. A najgorsze jest to, że profesor w tej nowej kondycji jest szczęśliwy.

OSOBA DRUGA *(oficjalnie)* Tak pan myśli?

OSOBA PIERWSZA A co, nie zauważył pan? Przy moich trzech królach pozwolił sobie nawet na mały żarcik. A te filuterne przy tym gesty, czyż nie dowodzą, że profesorowi wiedzie się dobrze?

OSOBA DRUGA Więc po co przebraliśmy się za kloszardów, po co mówiliśmy ich językiem? Czy myśli pan, że ten paskudny odór zejdzie ze mnie?

OSOBA PIERWSZA Wystarczy wejść do wanny. Problem tylko w tym, jak pozbyć się tych śmierdzących łachów.

OSOBA DRUGA Widzi pan. My mamy problemy, a ci dwaj? Żadnych. I gdzie tu jest sprawiedliwość?

(na scenie ściemnia się, z głośników płynie piękna, dostojna muzyka)

KONIEC